

Demokracja a ruch Kobiety.

Gdy przebiegniemy rozwój ruchu kobiecego od najdawniejszych czasów, zauważymy z łatwością, że był on całkowicie zależny od rozwoju ludzkości i od pracy nad społeczną i polityczną reformą państw.

Początek dążeń kobiecych do emancypacji idzie w parze z początkiem walk, jakie staczały ludy w obronie swych praw ludzkich.

Trudno było wyłączyć kobiety od tej walki, a one z kolei przeniosły ją na grunt swych własnych potrzeb i interesów.

Okres wielkiej francuskiej rewolucji najlepiej ilustruje to zdanie. Misja jej wyrosła przedewszystkiem z logicznych podstaw rozumowania, człowiek w kobiecie począł sięgać do zwycięstwa, które podług pojęć epoki prawnie należały się ludzkości.

Condorcet, sekretarz akademii podczas rewolucji i zwolennik emancypacji kobiet, żąda w swym projekcie konstytucji francuskiej republiki równouprawnienia wszystkich bez różnicy płci.

— Z jakiej racji w republikańskim państwie kobieta nie jest dopuszczana do urzędów i do używania pełni praw! — woła Condorcet.

— Im bardziej przyglądamy się ustrojowi republikańskiemu, tem więcej dziwi nas, że kobiety nie są dopuszczane do spraw polityki!

Pani de Stael, kobieta o bardzo świątym umyśle, podnosi francuską rewolucję pod niebiosa, a jednocześnie zwraca się z całą surowością przeciwko wydanemu przez Napoleona I prawu, który już w roku 1793 zamknął wszystkie kluby kobiece i przeciwstawił się wszystkim zakusom na polu społecznym i politycznym.

Za czasów pani de Stael trudno było zdziałać cokolwiek, ale idea jej i dążenia położyły kamień węgielny pod obecny ruch kobiecy.

Pracowała ona nad porozumieniem się narodów i równouprawnieniem z całą energią i zapalem swego wybitnego talentu.

Koniec XVIII stulecia nie był epoką, która nadawała się do rozwinięcia działalności tak jak to ma miejsce w dzisiejszych czasach, ale pani de Stael już wtedy żądała tego wszystkiego co dziś jest tak bliskie urzeczywistnieniu. Jej zadanie praktycznego równouprawnienia płci było podstawą całej jej działalności.

George Sand, pod wpływem pani de Stael, tak samo podjęła walkę o równouprawnienie i o polepszenie bytu wszystkich, który prawo tego przyznać nie chce. Jej prace dla podniesienia znaczenia społecznego kobiet i żądania reform społecznych w zupełności zgadzają się z obecnymi żądaniami kobiet.

Dziś każda praca na tem polu wydaje się nam zupełnie naturalną. Kobieta posiada prawo wyborcze i prawie wszelkie inne prawa.

Nie zapominajmy więc o pierwszych bojowniczkach, które położyły kamień węgielny pod gmach samodzielnia kobiety. E. T.

Sensacyjny proces p. Landsberga.

Z Białegostoku donoszą: Prokuratura tutejsza wskutek skarg prezesa wileńskiej dystrykcji kolejowej Landsberga wytoczyła proces redaktorowi dziennika białostockiego Ludkiewiczowi o zniewagę urzędnika w związku z kampanią, jaką ten dziennik prowadził od dłuższego czasu przeciw rusyfikacji kolei i złej gospodarce na terenach objętych przez te dystrykcje. Rozprawa odbyła się we środę i trwała z małymi przerwami przez 12 godzin. Przesłuchano szereg świadków, którzy w zeznaniach swoich potwierdzili tolerowanie rusyfikacji na tych kolejach oraz wadliwą gospodarkę i wszelkiego rodzaju nadużycia na terenach, objętych dystrykcjami wileńską i białostocką. Specjalnie podnosili świadkowie szkodliwy wpływ na tych kolejach polaków i rugowanie ich z zajmowanych posad. Sad przychylił się do wniosku obrony i redaktora Ludkiewicza uniewinnił.

Dodać należy, że kampania przeciw gospodarce prezesa Landsberga prowadzona była zarówno przez prasę stołeczną jak i prowincjonalną, z wyjątkiem prasy ósmokrajowej, która p. Landsberga brała stale w obronę.

Schwytanie szalki bandycko-złodziejskiej

Od dłuższego już czasu w Stryju i w okolicy, istniał groźny zespół, znakomicie wyszkolonych i wysoce na polu teorii i praktyki stojących artystów kunsztu złodziejsko-bandyckiego.

Onegdaś lunem owych łachowców, stało się mienie p. kan. Opatka, dow. wojskowego urzędu gospodarczego w Stryju, zamieszkałego przy ul. Gólcowskiego, którego odwiedziwszy w nieobecności domowników, nie ośmielił się ogłosić z wszelkich ruchomości, dających się jak najwygodniej przywłaszczyć.

Unosząc przeważnie garderobę i biżuterię, wyrządzili szkodę na kilkadziesiąt tysięcy. Tym jednak razem wyrzucił nieuchwytne szczęśliwie wzięła dla nich obrót. Po dokonanej kradzieży, ukieślił w okolicy dworca kolejowego z przedmieście zw. Nowy-Swiat, gdzie wraz z zbrojnymi ukrył się w ruinach starej cegielni. Dojrzal ich tam jednak mały chłopiec który puszczał „orla papierowego“, a ten urwawszy się, zaprowadził podającego na wspomniane miejsce. Roztropny chłopiec doniósł o tem, co widział w jamach cegielni nieopodal mieszkalcu sierzantowi Jakimowi, który zorientowawszy się o co idzie, zawiadomił pełniącego na dworcu służbę wywiadowcę p. p. Lefelmana i plutonowego żandarmerji wojskowej.

Tak we trójkę udali się we wskazanym kierunku, dokąd przychofowali się bliżej, spostrzeżli czterech podejrzaną indywidua, wśród nich jednego w mundurze kapitana. Nastąpił na nich z narażeniem życia zbieżka, wyw. p. p. Lefelman, plut. żandarmerji i sierzant Jakimów obezwładnili rabusi, uzbrojonych w broń.

Na miejscu stwierdzili wyw. p. p. Lefelman ich tożsamość, która okazała się przebraniem w mundur kapitana jest słynny bandyta ze Stanisławowa Koenlinger, który siedząc w stryjskim więzieniu, zdołał stamtąd uciec, drugim zaś i trzecim są z Przemysła Mucha i Orwath, słynni bandyci-złodzieje, a czwartym herszt szalki, rodak stryjski, wstąpił z czasów przedwojennych bandyta-złodzieja Burger. Nie używszy swoich przygotowanych broni, pozwolili się zabić w powietrzu Stryja i okolic niechcąc wszystkich poszkodowanych, wypijając piwo, którego sobie nawarzyli (lecz w postaci wody z suchym chlebem).

Wiele waży pocałunek?

Takiego produktu z pewnością jeszcze nigdy nie ważono... A jednak znalazł się ktoś, co obliczył na milimetry ciśnienie pocałunku. Każdy pocałunek, to ciśnienie jednego ust na drugie. Ciśnienie takie da się zmierzyć. Skonstruowano więc instrument, który mierzy. Instrument ten składa się z małego bebenka napełnionego wodą, który połączony jest rurką z manometrem. Manometr wskazuje ciśnienie dwóch osób, które jednocześnie całują obydwie strony bebenka. Ale kochanki całują się inaczej niż teściwo. Ale i ciśnienie bywa inne. Przy doświadczeniach tych wymierzono wartość poszczególnych części ciała. Aby pocałunek w czole został tak samo odczytany, jak pocałunek, złożony na ustach, należy powiększyć ciśnienie o dwa miligramy na centymetr kwadrat. Dłóż wy-maga trzech miligramów. Czynniki także doświadczenia co do ciśnienia krwi. Tu użyto instrumentu, zwanego sphygmografem, który zostaje przymocowany na reku tuż na pulsie. Ciśnienie krwi waha się u kobiet pomiędzy 36—155 milimetrów, u mężczyzn 117 do 135 milimetrów. Podczas pocałunku ciśnienie krwi u mężczyzn podnosi się o 30 milimetrów, a u kobiet przeciętnie o 20 milimetrów. Studia te będą kontynuowane i rozszerzone na dzieci i ludzi wszelkich ras. Oczywiście, test tutaj mowa o pocałunku w... usta.

PIŁKA NOŻNA W ŁODZI. Walka o mistrzostwo klasy C.

„Szturm II“ — „Hakoah“ 3:1 (2:0); „Concordia“ — „L. K. S. III“ 5:0; „Elektrotechnicy“ — „Sokół“ 1:1; „G. M. S.“ — „Sokół“ (Pabjanice) 6:1.

Zdobycie tytułu mistrza — zaiste niema wielkiej ambicji dla sportowca!

Record, championat — oto siła motoryczna, która na całej kuli ziemskiej podmięca tysiące współczesnych efebów do nieustannych wysiłków i co parę lat podnosi wysokość skoków o kilka centymetrów, lub zmniejsza czas biegów o kilka dziesiątych części sekundy.

W naszych stosunkach ewenementem tego rodzaju, przystosowanym do naszego wyrobienia sportowego są mistrzostwa piłkarskie.

W Łodzi niezwykle zainteresowanie budzi obecnie mistrzostwa klasy C, które interesuje się młodzież szkolną. O zainteresowaniu się mistrzostwami klasy C, świadczy rekordowa ilość publiczności (4500 osób) na zawodach „Hakoah“ — „G. M. S.“.

Kto zwycięży?

To pytanie jest na ustach wszystkich. Nie brak zagorzałych zwolenników jednej i drugiej strony, stawiających bez wahania na swych faworytów.

Konkretnie jednak przewidzieć rezultatu jest trudno, gdyż football jest grą tak pełną niespodzianek, że nawet najbardziej rutynowane zespoły, wychodzą ze spotkań częstokroć z niespodziewanymi wynikami. Niekoronowany król footballowy kontynentu „Sparta“ praska, postrach wszystkich boisk europejskich, potrafiła np. w ubiegłym roku przegrać w Kopenhadze... 0:9. W tym roku bije w Pradze słynnych z doskonałości taktycznej „Amatorów“ wiedeńskich 6:0, a przegrywa z nimi na rewanżu w Wiedniu.

Legendarne drużyny hiszpańskie, o których najwytrawniejsze wilki piłkarskie opowiadają nieprawdopodobne historie, zespoły zazdrośnie kryjące swą klasę przed okiem Europy za wyniosłymi Pirenejami, z poza których miłośników sportu dochodzą tylko odgłosy wysokocyfrowych sukcesów, rozbrzmiewających po całym kontynencie — drużyny te przegrywały z zawodowcami angielskimi 0:8!

Jeśli coś podobnego jest możliwe wśród klubów renomowanych, to cóż dopiero mówić o drużynach zupełnie młodych i niewyrobionych. Nie mniej jednak spekulować zawsze można. Gwarantuję daleką znajomość formy, w jakiej drużyna się znajduje, jej rutynę, nastroj i ambicję. Te elementy psychiczne przedewszystkiem odgrywały rolę znacznie większą, niżby się na pierwszy rzut oka wydawać mogło. Piłkarz jest aktorem, który gra przed widownią, większą, niż największe teatry. Rozstrzygałacz meczu o mistrzostwo Anglii w r. b. zgromadził blisko czterech milionów widzów. Widownia ma gracz wymagającą i surową, nie mniej jednak zapalną i wdzięczną. Może zdobyć oglądające oklaski i jeść wygwizdy z boiska. Wszystko to wyczerpuje i denerwuje, jest powodem zarówno teatralnego kabotyństwa, jak i neurastycznych kaprysów. Prawdziwy sportowiec jednak umie opanować sytuację i władać sobą, jak piłka, posłusznie biegać u jego nóg.

Po sensacyjnym zwycięstwie „Hakoah“ nad „G. M. S.“ 2:1 nadeszła porażka od słabego zgoła „Szturmu II“. Rzecz dziwna: Kilka miesięcy temu wystąpił „Hakoah“ do zawodów ze „Szturmem I“ w o wiele słabszym składzie, niż obecnie (Hakoah—Szturm II). Wtedy „Szturm“ był z jednym graczem rezerwowym. Do 85 m. prowadził „Hakoah“ 2:0 na swoją korzyść, dopiero w ostatnich minutach uległ tempu, nadanemu, przez Szturm i Fiszera (obecnie „Gedania“) siła zdobył dwie bramki — 2:2.

Obecnie „Hakoah“ wystąpił w znacząco silniejszym składzie, bowiem przybyli trzej nowi gracze, i to przeciwko rezerwie drużyny, z którą wyszedł na remis.

Czem sobie można wytłumaczyć tą klęskę? Chyba tylko niepoczytalnością drużyny, która po pokonaniu swego najgroźniejszego rywala („G. M. S.“) wyszła na boisko „na pewniaka“. Również anomalnością tylko można sobie tłumaczyć tego rodzaju psychiczny stan, w jakim się znajduje ta drużyna po utracie jednej, pierwszej bramki. Bramka, uzyskana przeciw biało-niebieskim, wyprowadza graczy mentalnie z równowagi. Wszyscy tracą przytomność umysłu. Są oni nie do poznania. Usprawiedliwia tylko tą drużynę, iż grała przez cały czas na niemożliwym deszczu i w pierwszych minutach Szturm uzyskał dwie bramki tak, że gdy biało-niebiescy wzięli się do roboty, było już za późno, bowiem deszcz w niemożliwy sposób rozmiękczył ziemię i gracz stracił grunt pod nogami. Nie mogli biegać, a „Szturm“ stał na miejscu, broniąc się tylko rozpaczliwie.

Pomijając przebieg gry, w którym zarysowała się przewaga biało-niebieskich, musimy zaznaczyć, iż drużyna „Hakoah“ znamionuje zwycięstwo bardzo poważne. Mecz ten przyniósł wstyd temu klubowi i szanse jego w mistrzostwie zmalały niepomniernie. Od rozleniwionych graczy mamy prawo domagać się większej ofiarności, większego zrozumienia, silniejszej woli i ambicji.

Mecz „Concordia“ — „L. K. S. III“ był doskonałym odzwierciedleniem walki dwóch szkół piłkarskich, walczących jeszcze u nas dotychczas o lepsze; pierwszej, opartej na technice i kombinacji, drugiej — wysyskującej niezwykle walory fizyczne i zapal graczy, a polegającej na systemie „rush and kick“.

Różnica tych systemów uwidoczniła się w grze wspomnianej. Wniosek, jaki należy wysunąć skłania się, jak zwykle do złotego środka: Przebojowość, siła fizyczna i „serce“ w grze, poparte odpowiednią dozą techniki i taktyki — oto ideał dobrej drużyny piłkarskiej.

„Concordia“ bez swej świetnej trójki ataku zdołała pewnie zwyciężyć najmłodszych „mistrzów“ pokazując śliczny ciał na bramkę. „Wszedobylski“ Mikołajczyk był wprost świetny. Czerwonol bardzo rzadko przebywał na polu karnem czarno-złoty. Z wszystkich klubów ma „Concordia“ obecnie największe szanse zdobycia mistrzostwa.

Mecz „Elektrotechnicy“ — „Sokół“ (Łódź), należał do najmniej ciekawych, bowiem obie drużyny siły, się na zdobywie jakiegoś końcowego efektu, jednak bez rezultatu. Zawody te prawdopodobnie zostaną powtórzone, bowiem „Elektrotechnicy“, jak się dowiadujemy, wnieśli protest co do jednej bramki.

Sędzia p. Salamonowicz podobno popiera ten protest.

G. M. S. w walce ze „Sokołem“ pabjańskim pokazał nam grę o wiele słabszą niż na zawodach z „Hakoahem“. Widać, że albo nasze kluby za ufne są w siebie, albo też zniechęcają się jedną klęską.

W nadchodzącą sobotę spotykają się: „Hakoah“ — „Sokół“ (Pab.) (Boisko D. O. K.); „L. K. S. III“ — „Elektrotechnicy“ (Boisko Ł. K. S.); a w niedzielę „Szturm II“ — „G. M. S.“ (D. O. K.) i „Sokół“ — „Concordia“, boisko przy ul. Wodnej).

M. Lip.

Turyści II i III komb. — Hakoah II 2:0. Achduth — Samson 2:0, gra trwa 30 m. z powodu vis maior.

Achduth — Hakoah 2:1, walka o puchar ofiarowany przez Bar Kochbę niedokonczona (Sprawozdania w najbliższym numerze).

Piwo w proszku.

Dwaj amerykańscy przebywający obecnie w Niemczech William Jollar i Harry Britton, wymyślili oryginalny sposób na zwalczanie surowych amerykańskich przepisów o zakazie używania wszelkiego rodzaju napojów wysokocyfrowych.

Chcą oni przemycić z Niemiec do Ameryki piwo w... tabletkach.

Tabletki te wynaleźli chemicy niemieccy. Są one tak silnie skoncentrowane, że jedna tabletką rozcieńczona w wodzie, wystarcza

do otrzymania 35 litrów prawdziwego piwa.

Wiadomość ta wywołała niesłychaną sensację w Ameryce. W prasie wywijała się już dyskusja, czy można będzie zakazać importu takich tabletek. Ustawa o prohibicji mówi tylko o upajających trunkach, a piwo sproszkowane w tabletkach nie jest przecież trunkiem.

Badź co bądź, zwolennicy piwa w „suchej“ Ameryce mogą narazić w tych ciężkich czasach na swoje pragnienie... nadzieja.

Fantastyczny romans księżniczki egipskiej

Jak druga Lady Hamilton, córka londyńskiego szynkarza, dochodzi do szczytów fortuny.

Zona egipskiego księcia Abbas Halim zginęła niedawno temu śmiercią tragiczną. Księżniczka czyściła własnoręcznie rewolwer-browning. Wyjechała wprawdzie, lecz w lufie pozostał jeszcze naboć. Jeden ruch niezręczny i bezpечно odsmął się — kula przeżyła serce księżniczki.

Życie zmarłej księżniczki — to jeden z niezwykłych, nieprawdopodobnych romansów.

W Londynie w jednej z ludnych dzielnic podmiejskich, znajdował się szynk „pod orłem“. Córka właściciela tej instytucji, Jessica Harrington była uroczym dziewczęciem o wspaniałych oczach i przejrzyściej cerze, właściwej pięknościom angielskim.

Ukończywszy szkołę, Jessica pełniła funkcję manekina w jednej z firm konfekcyj damskiej.

Krótko tam bawiła. Jakis impresario znalazł się przełotnie w magazynie, zauważył piękną miss Harrington i zaangażował ją do modnego teatryku. Było to w roku 1914.

Córka szynkarza zmieniła wówczas nazwisko na Jacky Hamilton.

Miała powodzenie ogromne, istny orszak wielbicieli; pozwoliła przez pewien czas rujnować się dla siebie młodemu dziedzicowi wielkiego nazwiska.

W rok później, gdy występowała w teatryku „Alhambra“, przedstawiono jej pewnego razu kapitana Artura Ellis, członka jednej z najbogatszych rodzin londyńskich.

Zakochany do szaleństwa kapitan Ellis zabrał młodą artystkę ze sceny, ożenił się z nią. Młoda para zamieszkała

piękny pałac w najmodniejszej dzielnicy Londynu Park Lane. Wkrótce kapitan odjechał na wojnę.

W czasie nieobecności małżonka pałac pani Ellis stał otworem dla wykwinęto towarzyszywa dla młodych oficerów bawiących na urlopie, dla pięknych pań. Na ulicy Park Lane i w wiejskiej willi nad brzegiem Tamizy odbywały się nieustanne zabawy, przyjęcia, tańce.

Ale koniec wojny, był również końcem małżeństwa. Państwo Ellis przekonało się, że nie są stworzeni dla siebie.

Po rozwodzie, piękna pani wróciła na deski sceniczne.

I znowu miłość zawróciła ją z tej drogi. Tym razem miłość egzotyczna i książęca. Książę Dżemal Eddin Mahmud, brat poprzedniego Kedywa Egiptu, a siostrzeńcem obecnego władcy egipskiego złożył u jej stóp swe serce i rękę. Ślub odbył się w jesieni 1921 roku.

Książę Mahmud liczył wówczas lat 37. Wychowany w Anglii, chętnie osiedlił się na stałe w Londynie.

Kilka miesięcy szczęścia minęło szybko. Księżna wniosła podanie o rozwód do sądów egipskich.

Wygrała sprawę i żyła samotnie, ośniewając modny świat bogactwem: perłami, koronkami, powozami. Była wciąż bardzo piękna ze swymi popielatymi włosami i niezwykłym wdziękiem obojścia.

Trzecie i ostatnie małżeństwo jej z egipskim księciem Abbas Halim trwało bardzo krótko. Tragiczny strzał był epilogiem fantastycznej egzystencji pięknej Angielki.

Ostatnia chwila w ilustracji

Za wolność Macedonji.



Odbitka nasza ilustruje stan rzeczy na Bałkanach. Bułgaria wycofuje tylko odpowiedniej chwili do zerwania traktatu Neuilly. Demonstranci na ulicach Sofji obnoszą sztandary komitadżi i ukwie-

cone tablice z napisami: „Niema pokoju na Bałkanach bez wyzwolenia Macedonji.“

Wszystkie wojny bałkańskie rozpoczęły się od ruchów mas powstańczych.

CO DZIEŃ NIESIE?

WRZESIEŃ

4

Wtorek

Dziś: Rozalji P.
Jutro: Wawrzyńca
—
Wschód s. o g. 5.50
Zachód s. o g. 7.19
Wschód ks. 12.01 r.
Zachód ks. 2.46 w.
Długość dnia g. 15.58
Ubyło dnia 2 g. 46 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Ogród „Scala”: Program nr. 8
„Casino”: „Po balu maskowym”
„Luna”: „Karnawał”

„Odeon”: „Zaginiony testament”

„Grand-Kino”: „Mektoub”

„Nowości”: „Wśród piratów i dzikich zwierząt”

Kino „Filharmonia”: „Lord Ratcliff”

CASINO

Dziś

Wielki dramat współczesny p. t.

PO BALU MASKOWYM

Dramat w 6 aktach.

Początek o 5-ej, ostatni seans o 9.30.

ODEON

Dziś

„ZAGINIONY TESTAMENT”

IV-a seria i ostatnia

(z cyklu: „Krwawa psy Kalifornii”)

dramat amerykański w 6 aktach.

W roli głównej: słynny bokser i atleta

CZARNY JOE.

Początek przedstawień o 5-ej.

Dr. med.

Szarlotta Eigerowa

powróciła.

711-5

FELJETON.

Drobiazgi giełdowe.

1. Idę przez ulicę. Przedemną — ona. Hm, dlaczego nie? A może nie warto? Tendencja chwielna.

2. Spojrzała na mnie zachęcająco i zatrzymała się przed wystawą. Tendencja wyczekująca.

3. Jestem zdecydowany podejść. Stanowczym krokiem zbliżam się. Tendencja mocna.

4. Już idziemy razem, trzymając się pod rękę. Zgodziła się odwiedzić mnie. Powoli, pewnym krokiem zbliżamy się ku domowi. Tendencja spokojna.

5. Rolęty zapuszczane. W pokoju półmrok. Tendencja silnie zwyżkowa.

6. Tendencja zniżkowa.

7. Wieczór. Dopiero co poszła. Tendencja ospała.

8. Przeszło kilka miesięcy. Jesteśmy w przededniu nowej emisji. Badył.

Nieco o bigosie, który dziś zgoutuje rada miejska.

A więc mimo ciągłych „przy-padków” i niesprzyjających okoliczności na dzisiejszym posiedzeniu rady miejskiej natychmiast po komunikatach przedstawiciele frakcji odczytują swe deklaracje.

Właściwie zaznaczanie swego stanowiska w stosunku do większości radzieckiej dopiero na piątym posiedzeniu rady — nie przedstawiła się ciekawie.

Lewica na każdym z czterech dotychczasowych posiedzeń akcentowała w każdym wystąpieniu swą opozycję, opozycję jednak twórczą, gdyż przy wielu wnioskach magistratu i np. przy sprawach pożyczek, głosowała wraz z większością.

Dotychczas jak przed przystąpieniem do porządku dziennego, deszcz interpelacji zasypywał magistrat, który, jak złośliwi twierdzą, w przewidywaniu zalewu usadowił się na wzniesieniu, za plecami przewodniczącego.

Razila jednak oko nawet bezstronnego widza ta zbytnia i pobawiona formy żałyłość, jaka łączyła oba stoły na podwyższeniu w sali rady. Niejednokrotnie różne wnioski i odpowiedzi ze strony magistratu nie zupełnie w odpowiedniej formie znajdowały się na stole przewodniczącego rady.

I jeśli poprzedniemu magistratowi można było zarzucić, iż zbyt wiele spraw załatwiał „sposobem gospodarczym” — to słuszny jest zarzut kierowany pod ardesem obecnych władców z Placu Wolności, że za często sprawy różne załatwiane są familijnie.

A jest to niezdrowe i obywateli o ile nie mają prawa wglądać w czynności radców, jako organ kontrolujący, to w każdym razie sprzeciwia się traktowaniu sprawy zbyt „po domowemu”.

Kiedy już mowa o kontroli lub tajemniczości nie sposób tu pominąć pewnej anomalii, ugruntowanej przez poprzednie magistraty, a tolerowanej i obecnie.

Pogniewał się kiedyś p. prezydent Rzewski na prasę, a właści-

wie mówiąc na jej informatorów, a to z powodu oświeślenia pewnego faktu nie tak, jakby to sobie tego p. prezydent życzył. Skutkiem tego grzechu popełnionego przez owego reportera był okólnik nr. 3 (o ile się nie mylimy), w myśl którego w prasie może być pisane coś o magistracie tylko o tyle, o ile wiadomość dana przejdzie przez ołówkę cenzora z wydziału prasowego przy magistracie.

Na przekór temu okólnikowi czynione były liczne „wykręcenia” wyższych urzędników magistratu lub ławników, którzy interpelowali przez współpracowników pism, lub biur prasowych, użyczyli nieprzecenzurowanych wieści z biur magistrackich.

Takich świadków upominano listami, zaczynającymi się od słów „na jakiej zasadzie wbrew okólnikowi nr. 3” i t. d.

Wielkość jednak ławników nie zgadza się z systemem „urabiania” opinii przy pomocy biuletynów magistrackich i zgłaszających się przedstawicielom prasy udziela wszelkich informacji, ku świętemu oburzeniu p. referenta „od prasy”.

Wracając do dzisiejszego posiedzenia rady miejskiej, burzy oczykiwać należy nie przy odczytywaniu deklaracji frakcji radzieckich, lecz przy sprawozdaniach komisji dla spraw ogólnych w sprawie wniosków r. Holenderskiego i P. P. S., dotyczących się bicia żydów w parkach miejskich i t. zw. krwawej środy.

Lecz jak mówią stali bywalcy parlamentu miejskiego — łatwiej jest rzucić z porządku dziennego kilka niemiłych spraw, niż załatwić jeden, choćby najdrobniejszy punkt bez awantury, lub przejrzyś tych iluzji i osobistych wycieczek.

W każdym razie w kuluarach rady miejskiej mówiono, iż trzeba wcześniej pójść spać, gdyż „większość” na tremie i cierpi na „Reise-ieber” przed podróżą na zjazd przedstawicieli miast polskich w Katowicach.

Bicz.

Nareszcie właściwy ton!

Jak już doniósł dzisiejszy „Głos Polski” pod silnym naciskiem komisarjatu rzadu cena chleba obniżona została do 16.000 mk.

A czas był najwyższy.

Niczem nieokleczana bahanalja cen królowała i za bochenek chleba płacono już 21.000 mk. i więcej.

Jeden z obywateli obliczył, iż przy obecnych warunkach na szczyt i po uwzględnieniu nawet stanu waluty naszej — bochenek chleba powinien dziś w Polsce kosztować 800 — 1000 mk. Lecz miedzy ta ceną a pobieraną obecnie stoją takie nieprzewidywane przeszkody, jak przekupstwo, paskarstwo i zwierzęca wprost chęć

największego zysku, choćby kosztem czyichś też, a nawet czyjeś śmierci.

Przemówiono do panów młynarzy i piekarzy właściwym tonem. Teraz na taką pogawędę czekała hurtownia żyta, restauratorzy, cukiernicy, szejcy i inni, którzy nas strzygli i strzyga nadal.

Oczekujemy od p. komisarza rzadu rozmowy kolejno z innymi panami „dobrodziejami”.

Krzywdy się im tem nie robi, bowiem w przewidywaniu „złej godziny” żerowali oni na naszych żołądkach i naszej pracy 9 lat!!

Bicz.

Mistrz gry na rzadkim instrumencie w łodzi

W przejeździe przez Łódź, bawił w naszym mieście i odwiedził redakcję „Kurjera”, p. prof. Witold Jodko, solista na cytrze, b. solista teatrów cesarskich w Moskwie, który wrócił z Moskwy, gdzie ostatnio dwa lata pełnił obowiązki radcy prawnego przy poselstwie Rzeczypospolitej polskiej. Obecnie p. Jodko zamierza w kraju ogłosić szereg swoich koncer-

tów, które, wobec wielkiej artystycznej powagi koncertanta, napewno wzbudzą zainteresowanie publiczności (tembardziej, że miodynny instrument cytra, którą F. Liszt określił jako instrument marzenia, bardzo rzadko zdarza się słyszeć w Polsce, a szczególnie w takim wykonaniu).

P. prof. Jodko zamierza jednym z takich koncertów dać w Łodzi.

Piorun, który zabija i pali.

— We wsi gminy Gospodarz podczas burzy od uderzenia pioruna spaliła się stodoła Jana Hachuli oraz stodoła i obora Jana Legowskiego. Ogień ugasiły strażę ogio we z Kalina i Rzgowa.

W dniu 1 września po południu

na wsi Szczuknin, gm. Górki, zabita została przez piorun, 12-letnia Elżbieta Karpńska, zajęta w polu picieniem chwastów.

Zwłoki zabitej rodzice przenieśli do mieszkania, a o wypadku zawiadomiono starostwo.

Tajemniczy trup starca.

Na cmentarzu w Chojnach funkcjonariusze policji znaleźli zwłoki Pawła Drewniaka, lat 70, mieszkańca gminy Chojen.

Przy zwłokach leżała zakorkowana butelka z kilku kropkami kar-

bolu, co każe przypuszczać, iż Drewniak popełnił samobójstwo.

W każdym razie sprawa przedstawia się tajemniczo i zawiadomione o wypadku władze śledcze wszczęły dochodzenie.

TRYBUNA PUBLICZNA.

Czy to być może?

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę, bądź Pan łaskaw zainteresować się skandalicznymi stosunkami, jakie panują w tut. oddziale P. K. K. P. i podać o nich opinii publicznej do wiadomości.

Pracownicy tej instytucji zmuszani są stale pracować podczas godzin nadetatowych, które bez przerwy trwają całe miesiące, wycieńczając doszczętnie ich siły. Szczególnie z tego powodu cierpi bardzo wiele pracowników, które w niemożliwy sposób są traktowane. Podobny stan trwa już od dość długiego czasu i wcale nie zmienia się na lepsze, niema bowiem dnia w tygodniu, w którymby nie pracowano 10 lub 12 godzin dziennie.

Wprawdzie P. K. K. P. płaci za godziny nadetatowe, ale co znaczy marna zapłata wobec zdrowia i sił, które coraz więcej są wyczerpywane i odmawiają posłuszeństwa. Niejedna z pracowników chętnie wyrzekłaby się godzin nadetatowych i zapłatę za nie, ażeby ratować swoje wyczerpane zdrowie. Niestety, ze względu na to, żeby nie wpaść w niełaszkę i przylada sposobności nie być wydaloną, zmuszona jest znosić tak skandaliczne warunki.

I tak, pracownicy zmuszani są poprostu (szczególnie w licelni) do pracowania od godz. 8 rano do 6 wieczorem bez przerwy, a prze-ważnie do godz. 9 wiecz. z dwugodzinna przerwą obiadową, a nawet dość często po 3 i 4 dni w tygodniu do godz. 10 i 11 w nocy.

Jeżeli ktokolwiek z pracowników, za wyjątkiem pewnych uprzywilejowanych pań, które cieszą się względami pana dyrektora i poszczególnych kierowników, chce się uchylić od powyższej wspomnianych godzin na pewien czas, dlatego że czuje się wyczerpanym zupełnie, grozi mu się wydaleniem.

Nie wiem co o tem myśli Pan dyrektor łódzkiego oddziału P. K. K. P. Uważa on zapewne, że każdy z jego pracowników powinien pracować od świtu do nocy i że

każdy z pracowników i pracownice poza pracą niema żadnych innych spraw do załatwiania, o których już nie wspomniam.

Do jednej z pracowników z licelni w zeszłym tygodniu pan dyrektor Czerelimeczkiewicz zwraca się podniesionym tonem w ten sposób: „Proszę pani, co mają znaczyć te podsińcone oczy? Ja jestem stary, ja się na tem znam”. — Zapewne temu panu podobne głupstwa siedzą tylko w głowie skoro „je zna”, bo czyż siedząc w zacisznym swym gabinecie może on wiedzieć jak wyczerpuje tak długa i mozolna praca do późnej nocy, na jaką skazuje on swych pracowników. Czy wiadomemu jest, że pracownicy pozbawieni są zupełnie odpoczynku, że niejedną z pracowników i pracownice mając daleko do domu przychodzi zupełnie zmęczony dopiero o godz. 11 lub 12 w nocy i znowu rano wstaje, aby nie spóźnić się na godz. 8 do pracy?

Wiadomem mi jest, że ani w innych instytucjach ani też w P. K. K. P. w Warszawie nie zmusza się pracowników nawet za zapłatą do 10 i 12-godzinnej pracy dziennie; tak skandaliczne stosunki panują jedynie w tut. oddziale P. K. K. P. dzięki dyrekcyi, która przy dzisiejszych wielkich obrotach i drobnym pieniądzu stara się nie przyjmować więcej urzędników, lecz wysyskuje ich dość szczupłe siły, co daleko lepiej się opłaca i za co otrzymuje pochwały.

I tak mijają całe tygodnie, bo nawet w niedziele i święta pracownicy zmuszeni są pracować bez odpoczynku.

Bądź Pan łaskaw, Panie Redaktorze powyżej opisane stosunki podać w swem poczytnym piśmie do wiadomości publicznej. Niech szerszy ogół wie, jak traktuje swych pracowników nawet tak poważna instytucja jak P.K.K.P.!

Pozostaje z głębokim szacunkiem

Czytelnik.

Łódź, 30 sierpnia 1923 r.

Nie pij wódki zamiast wody

To cię nie uszkodzi schody.

(6) Przy ulicy Brzezińskiej nr. 57 spadł ze schodów I piętra będąc w nietrzeźwym stanie, robotnik Józef Kunde, lat 39, zamieszkały tamże.

Pierwszej pomocy udzieliło nie-

ostrożnemu sympatykowi wódki, pogotowie ratunkowe, przyczem lekarz skonstatował rany tłuczone twarzy i potłuczenie ciała, pozosta-wiając pijanego na miejscu w stanie względnie dobrym.

Pije Kuba do Jakuba, Jakub do Michała

A pijany Michał wlaży pod konie...

Na ulicy Przejazd nr. 16 został przejechany przez powóz Michał Andrzejewski, powracający w stanie nietrzeźwym do domu. Pierwszej pomocy udzieliło alkoholiko-

wo pogotowie ratunkowe, którego lekarz skonstatował rany tłuczone twarzy, czoła i lewego kolana i odwiózł pijaka do domu.

A kto nie wypije, tego we dwa kije!

Przy ul. Włodzimierskiej nr. 44 (w podwórzu) został pobity będąc w nietrzeźwym stanie robotnik Rajnhold Sztaberno, lat 35, zam. tamże. Pobitemu udzielono pierw-

szej pomocy na stacji pogotowia ratunkowego, przyczem lekarz skonstatował rany ciele twarzy tępego narzędziem. Ofiara bóli udała się do domu.

Pilnujcie dzieci!

(6) Na rogu ulic Dzielnej i Kilińskiego został najechany przez samochód syn dozorca 10-letni Stanisław Krycha, zam. przy ul. Dzielnej nr. 31.

Pierwszej pomocy udzieliło nie-szczęśliwemu malcowi pogotowie ratunkowe, którego lekarz skonstatował ogólne potłuczenie całego ciała, pozostawiając biednego Stasia na miejscu w stanie zadawa-lającym.

Przy ulicy Przejazd nr. 49 został przejechany przez samochód 4-letni syn robotnicy Henryś Wo-lak, zam. tamże.

Pierwszej pomocy udzieliło nie-szczęśliwemu malcowi pogotowie ratunkowe, przyczem lekarz skonstatował silne potłuczenie głowy, pozostawiając małego Henryśla na miejscu.

Obywatele! W Łodzi ludzie z głodu padają na bruk wycieńczeni.

(6) Na ulicy Konstantynowskiej nr. 146 upadła z głodu dziewczyna 15-letnia Helena Antoniuk, bezdomna. Pogotowie ratunkowe, po u-

dzieleniu pomocy biednej i opuszczonej dziewczynie, przewiozło ją do zbiorni miejskiej w stanie bardzo osłabionym i półprzytomnym.

Życie wojskowe.

Zwolnienie roczników.

W niektórych oddziałach wojskowych już odczytano rozkaz o zwolnieniu roczników 1899 i 1900. Nastąpi to między 1 a 15 paździer-

nika. Zapowiedziano już żołnierzom, żeby na ten termin przynieśli sobie ubranie cywilne.

Po amnestji dezertorów.

Jak wiadomo, amnestja darowała winę dezertorom, którzy zgłosili się do dnia 24 sierpnia do P. K. U. Odtóż w Warszawie zgłosiło się takich 4.000. Z siedzących w więzieniu, których zwolniono, ażeby się zgłosili do P. K. U., częs-

z wolala potem skryć się i nie zjawiała się wcale w P. K. U. W Warszawie zaarrestowano około 40 prcc. dezertorów oskarżonych o dodatkowe nadużycia, na które amnestja się nie rozciąga.

Oficer rezerwy — zakonnikiem.

(w) Niezwykłą drogę życia obrał sobie por. 43-go p. strz. kres. Adam Adamek, przechodząc ze służby czynnej do rezerwy: poświecił się służbie Chrystusa i młodości bliźniego, zakładając Zgromadzenie zakonne braci lurdystów w Sosnowcu, mające na celu wychowywanie bezdomnej młodzieży i opiekę nad więźniami.

Po ceremonii obłóczyn, która w dniu Nowego Roku (1923) odbyła się w kościele parafialnym w Sosnowcu, porucznik Adamek przybrał imię brata Augustyna Bronisława i objął kierownictwo zakładu wychowawczego dla opuszczonych chłopców, opiekującego się około 50-ciu sierotami.

Na szerokim świecie.

Sztuczne złoto przestało być legendą.

Obrzynie postępy chemii i fizyki otwierają coraz to nowe horyzonty. Tęsknota za złotem i za sztucznym jego fabrykowaniem, która snuje się poprzez całą historję ludzkości, zostanie być może nareszcie ukojona. Teoretycznie zostało już dowiedzione, że złoto można przygotować z helu. Co zaś do praktycznego wyzyskania tej teorii, to zapewne minie jeszcze kilka lat, zanim wszy-

stkie doświadczenia zostaną wykonane, aby złoto mogło nareszcie pojawić się w retortach. Wiadomo już, że hel można otrzymać z radu a złoto z helu. — W teorii więc tak gorąco poszukiwany kamień mądrości jest już odnaleziony. Chodzi obecnie tylko o zużytkowanie tej teorii. Czy otrzymamy więc kiedyś sztuczne złoto? Zobaczymy...

Wymiar obłoków.

Ody w lecie z niewielkiej stosunkowo chmury poczyniła się ulewa, zapytaliśmy zwykłe skąd się wzięło tyle wody. Chodzi o to, że nie zdajemy sobie sprawy z wymiarów choćby najmniejszego obłoku. Tworzenie się obłoków jest czasem tak raptowne, że nie można ich nawet w przybliżeniu wymierzyć. Takie zagadnienia najlepiej rozwiązywane są przez samoloty. Już za czasów gdy wznoszono się w powietrze przy pomocy balonów przedsięwzięto takie pomiary.

Podczas lotu balonem z Barrau do Bixio dnia 27 lipca 1850 roku przebyto

chmurę 5-kilometrowej grubości. Pomiar w naszych czasach wykazywał to samo. Obłoki śnieżne dochodzą niekiedy do 7 kilometrów grubości, a niektóre obłoki składające się z igiełek lodowych są jeszcze obszerniejsze. Największe obłoki są to te, które powodują ulewę nagłą. Znamy badacz obłoków Ley obserwował obłoki nad Mont Blanc i znalazł grubość dochodzącą do 5 kilometrów. Zdaje się że najbardziej obszerne chmury nie są wyższe ponad 8 km. Do dziesięciu kilometrów nie dochodzi żadna.

Odkrycie stolicy.

Miejsce, gdzie znajdowało się biblijne miasto Gibeon, nie było dotychczas odnalezione. Dopiero szwedzi archeolog Sven Linder odnalazł miejsce to i amerykańskie zabrały się do pracy. Według starego testamentu miasto owo mogło się znajdować tylko w Tell el Fuli. Linder odnalazł tam cmentarz jaskiniowy i w ogóle stwierdził, że natrafiono na ruiny miasta.

Prace, których dokonał potem archeologiczny Instytut w Jerozolimie w zupełności potwierdziły hipotezę Lindera. Ruiny pagórka, który tam znajdował się, składały się z 4 zamczysk, które należały do siedmiu epok historycznych.

Pierwszy zamek, czyli twierdza, zniszczony przez pożar, należy do epoki sefitydów. Znajdujące się tam resztki naczyń glinianych dowodzą, że dzieło się to w prze-

ściowej epoce pomiędzy wiekiem kamiennym a brązowym. Druga forteca bardzo starannie budowana należy do początku epoki żelaznej i pochodzi zapewne z czasów Saula. Trzeci zamek pochodzi z czasów królów żydowskich.

Szkielety i kości i rozrzucone wszędzie kamienne pociski dowodzą, że został on wzięty szturmem i zniszczony. Potem za mek leży na długie stulecia w gruzach, a następnie budowla znajdowała się już opodal.

Gdy ruiny te przestały być fortecą, poczęto budować przy nich domy mieszkalne. W ten sposób mały pagórek, wysoki około 9 metrów ukrywa historię przeszło 1200 lat, to jest od 1270 roku przed Nar. Chrystusa do 70 roku po Narodzeniu. Znalezione tam szczątki ze wszystkich epok historii żydowskiej, a dalsze prace odkryją zapewne nowe skarby.

Lekarstwa a moda.

Historja medycyny zna niezliczoną ilość lekarstw poczynając od nieudolnych prób narodów dzikich a kończąc na złożonych preparatach chemicznych dzisiejszych czasów.

Wszystkie te środki zostają z czasem zarzucone i zapomniane. Są między nimi wyjątki, które po wielu wiekach są jeszcze stosowane, ale takich jest niewiele.

W każdym razie to co nazywamy medycyną ludową jest skarbcem zawierającym wiele cennych przepisów. Przepisy takie są rezultatem wiekowego doświadczenia a obecne lekarstwa są tylko po większej części rezultatem teoretycznych obliczeń.

Skład lekarstw i ich przygotowanie znajduje się dziś w rękach przemysłu chemicznego, który wprowadza coraz to nowe środki i przy pomocy szumnej reklamy czyni je modnymi i zarzuca niemi wszystkie rynki.

Można z całą pewnością twierdzić, że ani lekarz, który taki preparat wleczka do przepisywanego lekarstwa, ani pacjent nie mają pojęcia z czego się on właściwie składa. Gdy preparat taki nie odnosi żadnego skutku, lekarze i chorzy szukają innych, co oczywiście jest bardzo na ręce fabrykantom.

W ten sposób stare i wypróbowane środki zostają zupełnie zarzucone.

Ponieważ organizm chorego człowieka jest dosyć wytrzymały, a nawet bardziej wytrzymały, niż by to można przypuszczać, więc kuracje takie jeżeli nie pomagają, to po większej części są mniej szkodliwe niżby się to zdawać mogło.

Ostatnimi czasy lekarstwa stały się polem walki pomiędzy nauką a przemysłem, gdzie ten ostatni po większej części zwycięża.

A jednak należałoby zarzucić obecne metody wypróbowywania nowych preparatów na zwierzętach i przepisywania ich po tej próbie chorym. Takie próby na zwierzętach dowodzą najwyżej, że preparat nie jest trujący, i to nie zawsze. Coż więc należy uczynić?

Wrócić do wypróbowanych środków — mówi medycyna — i wypróbowywać nowe z całą sumiennością i ścisłością.

Włamanie z kombinacją.

Do biura budowlanego pod firmą: Strylski, Maczyński i S-ka" przy ul. Sławkowskiej 12 w Krakowie, włamał się między godzinami 12 a 15 nlewyśledzony dotychczas sprawca i skradł z niezamkniętych szuflad biurka gotówkę około 2.000.000 mkp. Biura tego pilnował w czasie nieobecności pracowników woźny Jan Podskalny. Około godziny 13-tej wywołał Podskalny młody mężczyzna i oznajmił mu, że z polecenia dyrektora tego biura ma natychmiast iść na ulicę Starowisną 1. 55. Podskalny nie przypuszczając podejścia zamknął biuro, a sam udał się na ul. Starowisną, lecz tam dyrektora nie zastał, wobec czego powrócił do biura, gdzie zauważył, że w czasie jego nieobecności wylamano szuflady i skradziono z nich gotówkę.

Strajkujący foredator.

Słynny foredator El Gallo znajdował się niedawno w niemałych opałach. Tłum miał najlepszy zamiar zynchowania go. Gdy podczas walki byków El Gallo spełnił wszystko co do niego należało, dyrektka wezwała go do zastąpienia kolegi, któremu byk poranił nogę. El Gallo oświadczył, że nie ma zamiaru pracować ponad program.

Publiczność czekała przez kilka godzin, a El Gallo ani myślał wystąpić na arenę. Poczęto gwizdać, rzucić obelgi, a nareszcie nawet i krzesła. El Gallo uciekł wobec tego z cyrku i schronił się do komisariatu policji, gdzie tłum obelgał go przez trzy godziny. Policja zmuszona była wystąpić zbrojnie, aby rozprędzić wściekły i zawleczony tłum.

Film demaskuje złodzieiów.

Ciekawy film.

Sensacyjne rewelacje przynoszą one, dalsze dzienniki wiedeńskie. Oto gdy daremnie okazały się najenergiczniejsze dochodzenia tamtejszej policji, aby wpaść na trop złodziei, którzy 25 z. m. ukradli węgierskiemu magnatowi Halmos w hotelu „Stefania" w Semmeringu brylanty i perły, przedstawiające wartość 2 miliardów koron austr., przypadek w którego grę wchodzi zdjęcie filmowe, pozwala stwierdzić nazwiska całej tej bandy złodziejskiej, rozpoznać każdego z nich po kole, przyczem policji dane jest na tej podstawie śledzić dalej i odnaleźć winnych którzy na razie bują jeszcze na wolności.

W ATELIER FILMOWYM.

Stało to się zaś w ten sposób. U komisarza policji zjawił się onegdaj inżynier Alfred Barris, który posiada atelier filmowe w Wiedniu i złożył następujące zeznanie.

Przed laty przybył do jego atelier filmowego niejaki hrabia Marville w towarzystwie swoich przyjaciół Olafa von Cromelina i Henryka Hellarda. Przedstawili się jako zastępcy włoskiego przedsiębiorstwa filmowego, oświadczając gotowość pośredniczenia w sprzedaży austriackich filmów we Włoszech. Pomimo, że wszyscy ci trzej panowie robili wrażenie skończonych gentlemanów — jak opowiada inżynier Barris — był on jednak o tyle ostrożnym, że nie powierzył im swoich filmów i oświadczył, że nie może ryzykować, nie mając żadnej gwarancji. Aby jednak okazać sprawność techniczną swoich filmów poprosił tych panów, aby pozwolili „uwiecznić się" w jego atelier filmowym.

ZDJECIA FILMOWE.

Na poczekaniu zainscenizowano improwizowaną komedję, w której owi trzej panowie zagrali role reżyserów. Zdjęto cały szereg obrazów na 150 metrów, w których występował panowie Marville, Hellard i Cromelin.

ZŁODZIEJ ZJAWIA SIĘ W ATELIER.

Przed tygodniem zjawił się w atelier inżyniera Barrisa jeden z tych trzech pa-

nów, mianowicie hr. Marville i przypominając się pamięci inżyniera, prosił, czy nie mógłby otrzymać film owych zdjęć z przed laty, kiedy on i jego przyjaciele „zrali" do zaimprowizowanej komedji.

Inżynier Barris nie wydał tego filmu, usprawiedliwiając się, że film zaginął.

PODEJRZENIA.

Powiedział zaś tak, bo właśnie w gazetach wyczytał o kradzieży brylantów w hotelu Stefania w Semmeringu. Obudzili się w inżyniera Barrisa jakieś instynktowne podejrzenia, kiedy rzekomo hr. Marville natarczywie prosił zaczął o wydanie filmów. Podejrzenia umocniły się jeszcze, gdy o tem wspominał w gronie przyjaciół i znajomych.

Postanowił też po rozważeniu donieść o wszystkim policji i przedłożyć niektóre obrazy z owego filmu.

OBRAZY FILMOWE UŻYTE DO KONFRONTACJI.

Film wspomniany wyświetlono następnie wobec służby hotelowej i wobec jubiera, który w międzyczasie złożył na policji zeznanie, że taki, a taki legomiał chętnie u niego sprzedać kole perlowa i wycofał się następnie, gdy zmiarkował, że obudzili podejrzenie.

Służba hotelowa poznała odrazu o wnych „filmowych arystokratach" swoich podejrzanym gości, jubiler zaś tamtego gentelmana, który mu chciał sprzedać perły.

POLICJA OTRZYMAŁA WSKAZÓWKI.

kóre teraz posłuszają jej do wytopienia złota.

Zdolano też zaraz ustalić, że ów hr. Marville przed laty mieszkał w Berlinie jako brazylijski Rycco i przyjeżdżał do Wiednia bardzo często, był bowiem pośrednikiem pewnej firmy handlowej. — Rzekomy zaś Hellard występował w Wiedniu przed rokiem pod nazwiskiem Piccard i policja miała go wówczas na oku. Przed paru miesiącami zdołał się ułotnić, szalczowawszy kilka czeków bankowych. Nie ulega wątpliwości, że cała ta banda wpadnie już wkrótce w ręce policji.

O. Kociński i A. Hauk, inż.

ŁÓDŹ, Wólczańska Nr. 139.

ZAKŁADY ROBÓT INSTALACYJNYCH.

Ogrzewania centralne wszelkich systemów i wielkości, wodne i parowe wysokiego i niskiego ciśnienia. Wentylacja i Suszarnie. Wodociągi i hydrantowe urządzenia. Sanitarne urządzenia i Kanalizacja. Budowa Zbiorników, Destylatorów i Kotłów do gotowania parą.

Kosztorysy i plany przesyłamy na żądanie.

NA SEZON SZKOLNY

KAJETY I BRULJONY

własnego wyrobu

MATERIAŁY PIŚMIENNE

PRZYPORY RYSUNKOWE

w dużym wyborze poleca po cenach umiarkowanych,

DRUKARNIA I SKŁAD PAPIERU

A. J. Ostrowski, Łódź, Piotrkowska 55,

Tel. 354.

Dla Kooperatywnych i Samopomocy Szkolnych

cenę specjalną.

Nowe MASZYN DO PISANIA

„Torpedo", „Orzeł", „Héroine", „Liga"

naftanij do sprzedania.

AGENCJA SP. ZE JĄZY MASZY I BIUROWYCH,

ŁÓDŹ, ul. Główna 38 m. 3. 659-3

Dr. med. Braun

Południowa 23.

Specjalista chorób

skórnych i wenerycznych.

Przyjmuje od 8-10 i pół 1-3

i od 5-8, Pań. 4-5.

6 aparatów

spawalnych (sweis aparaty) do sprzedania różnej wielkości, jak również patentowane haki do firanek mojego wynalazku

L. Andrzejak, Piotrkowska 86.

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

9-6-9

C. T. TERSANE.

SPOTKANIE.

(9) Było już późno gdy Andrzej Serlange obudził się tego rana. — Czuł się dziwnie lekkim i szczęśliwym. Podbiegł do okna i jednym ruchem otworzył żaluzję i okno. Rozgrzane na słońcu powietrze poczęło płynąć do pokoju. Niosło ono zapach rezedy i lewkojki, których było mnóstwo w większym ogrodzie. Środkiem alei uganiały się wróble, a majestatyczny paw patrzył na nie to jednym to drugim okiem. Włókł przrtiem swój wspaniały ogon za sobą i wydawał ostre okrzyki znamionujące dużą irytację jego pawiej mości. Cicho było dokoła, gdzieś daleko turkotał wózek chłopski, gdzieś pukał działo i Andrzej byłby tak pozostał, godzinami napawiając się ciszą i słodczą powietrza. Ale czekała go praca, do której należało się conradziej zabrać. Z pewną niechęcią opuścił więc okno i

zwrócił się wgląd pokoju. Wprost okna cały środek ściany zajmował portret naturalnej wielkości. Był to portret ojca. Co rana Andrzej stał tak przed portretem i co rana podziwiał młody wygląd tego bądź co bądź już czterdziestoletniego mężczyzny. Gdy Andrzej spoglądał w wiszące obok lustro ogarniało go codziennie to samo zdziwienie, że dwie istoty mogą być tak do siebie podobne. Ktośkolwiek oglądał ten portret, nie wątpił ani na chwilę, że jest to portret Andrzeja. Ojciec oddawna już nie żył. I jak co rano Andrzej przeżywał te same smutne wspomnienia. Oto aleja, która tak często chodził, trzymając swą małą rączką dłoń ojca. Oto ławka, gdzie sylabizował pierwsze wyrazy, a ojciec słuchał go uważnie i cierpliwie.

Jak zwykle z całą siłą uprzymiśniał sobie, że nigdy już ojca nie ujrzy. Wyrósł samotnie. A z ubiegającymi latami zwiększało się jego podobieństwo do ojca.

Podobieństwo to rosło i rozwijało się w nim coraz więcej, pogłębiało się, przechodziło na najdrobniejsze przejawy i Andrzej stał się wprost portretem i jakby zmartwychwstałym swym ojcem. Gdy doszedł do pełnoletności opowiedziano mu smutną prawdę: ojciec zginął od kuli zazdrosnego męża, który zastał go u swojej żony. —

Od dwóch godzin już pociąg sunął przez monotonna równinę. Andrzej opuścił swe wiejskie ubranie, aby na kilka dni odetchnąć powietrzem miejskim.

Przedział był pusty i Andrzej z zadowoleniem wyciągnął się na ławce. Ale po chwili już pociąg zatrzymał się na jakiejś małej stacji, drzwi wagonu trzasnęły i jakiś samotny podróżny szukając miejsca wszedł do przedziału gdzie drzemał Andrzej.

Podróżny umieścił swe walizki na siatce i zajął miejsce na przeciwległej ławce. Spojrzenie jego

padło na Andrzeja i w tej chwili zdawało się jakgdyby prad elektryczny przebiegł ciałem jego. Wyciągnął rękę, wydał zduszony okrzyk i począł się ślaniać.

— Czy pan jest cierniaki? — zawołał Andrzej i zwrócił się ku niemu. Nieznajomy nie odpowiedział na to zapytanie, ale zdawało się, że dźwięk głosu Andrzeja jeszcze bardziej powiększył jego zmieszanie i przestrah. A gdy Andrzej podniósł się by przyjąć mu z pomocą nieznajomy wydając przeciągły okrzyk przerażenia, runął na podłogę.

Andrzej, widząc błądność i drżenie nieznajomego i jego nagły upadek, poskoczył do drzwi i począł wołać o ratunek. Lekarz, który znajdował się pomiędzy podróżnymi wszedł do przedziału, pochylił się nad podróżnym leżącym zupełnie nieruchomo na środku przedziału i rzekł po krótkim badaniu:

— Wszelka pomoc jest tu już zbyt uczynna.

Następnego wieczoru gdy Andrzej przeglądał pisma, znalazł następującą notatkę:

Podróżni, którzy znajdowali się w pociągach Lyon-Pariz byli świadkami przynagłego zdarzenia. W jednym z przedziałów zmarł nagle znajdujący się w pociągu podróżny.

Zmarły jest znanym przemysłowcem Derive, którego domy handlowe znajdują się we wszystkich większych miastach Francji. P. Derive zupełnie usunął się od administracji swych posiadłości, a to nazajutrz po strasznym dramacie, który rozegrał się w domu jego. Minoło już jakie trzydzieści lat od czasu, kiedy p. Derive w przystępie zazdrości zabił swego rywala.

Śmierć w pociągu nastąpiła wskutek aneurysmu serca.

(Tłumaczyła Et.).